

Jesień



Maria Duszka
Maria Duszka

JESIEŃ

jesień tonie

w deszczu i mgle

nie opuszczasz moich myśli

łagodnie tonę w twoich oczach

w twoich dłoniach

gdy jesień tonie w deszczu i mgle

ktoś powiedział

że nie można być zrozpaczonym

gdy się patrzy w niebo

ja przez cały czas obserwuję chmury

gdy jesień tonie w deszczu i mgle

czuję się bezbronny ze swoją miłością

drzewa - to co pozostało nam z raju

przychodzi miłość i robi co chce

jak śmierć przychodzi i znika

tęsknię kiedy ty tak spokojnie

czytasz książkę na balkonie

a jesień tonie w deszczu i mgle

czuję się bezbronny

ze swoją miłością

drzewa - to co pozostało nam z raju

łagodnie tonę w twoich oczach

w twoich dłoniach

gdy jesień tonie w deszczu i mgle

Maria Duszka

KAMIENIEJĘ

nie ma już tych drzew

wokół mego domu

błądzą tylko ich niewinne dusze

coraz rzadziej płaczę

coraz rzadziej się śmieję

kamienieję

kamienieję

lubię wiedzieć zawsze

na czym stoję -

nawet jeśli to jest twarde dno

coraz rzadziej płaczę

coraz rzadziej się śmieję

kamienieję

ka-mie-nie-ję

czasami zazdroszczę psu

którego głaszczesz

marzę tylko o tym

by się przytulić

do myśli o tobie

i spokojnie śnić

coraz rzadziej płacę

coraz rzadziej się śmieję

kamienieję

ka-mie-nie-ję

<http://www.cultureave.com/wp-content/uploads/2019/10/Kamienieję-słowa-Maria-Duszka-muzyka-i-wykonanie-Remi-Juśkiewicz.mp3>



Remi Juśkiewicz
Maria Duszka

JACKET

*Oh baby, you logged in to my head
your gentle words follow me
our voices are kissing through the phone
I have a poem in my head
a never-ending poem about you*

I've hung your jacket

in my wardrobe

all my clothes want to be

close to it

blood in my veins

like expectation

is pulsing

and flowing t'wards you

there is nothing better

than your arms

I've hung your jacket

in my wardrobe

all my clothes want to be

close to it

Maria Duszka urodziła się w Zduńskiej Woli, mieszka w Sieradzu. Jest poetką, bibliotekarką, dziennikarką, animatorką kultury, założycielką i opiekunką

działającego od 2002 r. Koła Literackiego "Anima". Jej utwory zostały przełożone na język angielski, niemiecki, francuski, rosyjski, serbski, szwedzki, litewski, białoruski, węgierski, grecki, bułgarski, ukraiński i esperanto.

Opublikowała dotychczas dziewięć tomików. Ostatni z nich to wydany w 2016 r. (dodruk 2019 r.) polsko-litewski wybór wierszy „Wolność chmur / Debesų laisvė”- w przekładzie prezes Związku Pisarzy Litwy Birutė Jonuškaitė.

Wiersze publikowała m. in. w: „Toposie”, „Wyspie”, „Przekroju”, „Tyglu Kultury”, „Modern Haiku” (USA), „Reibeisen” (Austria), „Kyiv” (Ukraina), „Krantai” i „Naujoji Romuva” (Litwa) oraz w antologiach wydanych w Stanach Zjednoczonych, Serbii i Niemczech. Jej utwory prezentowane były także w I Programie Polskiego Radia, Radiu Łódź, Radiu Alfa, Radiu Poznań, Telewizji Polonia, Radiu Wilno i I programie Telewizji Litewskiej. Od 2017 r. Maria prezentuje wiersze ulubionych poetów w cyklu zatytułowanym „Cztery ściany wiersza” w audycji Piotra Spottka „Pod wielkim dachem nieba” emitowanej we wrocławskim Radiu Muzyczna Cyganeria.

Była gościem organizowanego przez niemiecki land Schleswig - Holstein Festiwalu Kultury Polskiej „PolnischerSommer 2010”. W latach 2013- 2019 pięciokrotnie uczestniczyła w odbywającym się w Wilnie Międzynarodowym Festiwalu Poetyckim „Maj nad Wilią”, a w 2017 r. reprezentowała nasz kraj na Międzynarodowym Festiwalu „Wiosna Poezji” organizowanym przez Związek Pisarzy Litwy. W 2012 r. otrzymała stypendium Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a w 2013 r. Odznakę Honorową za zasługi dla Województwa Łódzkiego. Należy do Wielkopolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich.



Maria Duszka w Łazieńcu

Remigiusz Juśkiewicz, polski muzyk, kompozytor, aranżer, multiinstrumentalista i wokalista, od 16 lat mieszkający w Londynie. Od dzieciństwa związany ze środowiskiem scenicznym i estradą. Jego pierwszym instrumentem był akordeon. Skończył studia na wydziale Songwritingu (czyli pisania piosenek) w BIMM The British and Irish Modern Music Institute w Londynie. Od września 2019 jest studentem w Kingston University w Londynie, na wydziale Produkcji Muzycznej (MMus in Production of Popular Music Cours).

Remi jest kompozytorem wielu piosenek, które są owocem bliskiej współpracy z poetami polskiej emigracji, głównie z Wielkiej Brytanii: z Wiesławem Fałkowskim, Dorotą Górczynską - Bacik, Aleksym Wróblem, ale także z Grażyną Wojcieszko - poetką, która ponad 30 lat spędziła w Belgii i Francji oraz mieszkającymi w Polsce:

Marią Duską i Adamem Gwarą.

Poza tym jest również autorem muzyki dla teatru „Katharsis” działającego w Dunstable koło Luton w Wielkiej Brytanii.

Od zawsze zafascynowany zespołem “The Beatles”, ale również jako źródło inspiracji wymienia amerykański folk, bluegrass gospel, country, a obok wielkiego Boba Dylana pojawia się, równie wielki Czesław Niemen, którego białoruskie i rosyjskie pieśni ludowe śpiewane z akompaniamentem gitary, utkwiły mu w świadomości i kształtowały jego estetykę muzyczną.



Remi Juśkiewicz

Nieprawdopodobne



Florian Śmieja z żoną Zofią z Poniatowskich, fot. arch. F. Śmieji.

Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

ŻONA

Poślubiłem najwłaściwszą osobę,

wielki ze mnie szczęściarz, że mnie zechciała.

W szczytowym osiągnięciu mego życia

okazała się wspaniałą partnerką

i czułą matką czworga zdrowych dzieci.

*Dożyłem kopy lat pod jej urokiem
więc się Budrysom wcale nie dziwuję.*

ZAJĘCIA

*Żona należała do wędrowniczek
i to harcerstwo już w niej pozostało.
Ćwiczy na sali trzy razy w tygodniu
i często chodzi na długie wędrówki.
Ja wtedy pozostając w domu, piszę,
na wiersze mienię kinetyczne ruchy.
Nasza współpraca ma cechy wzorowej.
Nie zawadzamy sobie w dyscyplinach:
Stale z małżonką chodzę na spacer,
ona niekiedy czyta to, co piszę.*

POCHWAŁA LODÓWKI

*Żona wyjeżdża na wczasy więc muszę
zaprzyjaźnić się intymniej z lodówką.
Ona mi będzie żywicielką, moją
spolegliwą chlebowczynią, zawsze*

*gotową karmić głodomora z głębi
swych zimnych półek, z hojnego spichlerza
życiodajnych fruktów, bochnów i serów
nabiału, wędlin, warzyw mrożonych.
Z doświadczenia chwałę dobroć lodówki,
istnej przechowalni cierpliwych mężów.*

NIEPRAWDOPODOBNE

*Te wręcz nieprawdopodobne sześćdziesiąt lat
wspólnie przeżytych wymagało szczęścia
i roztropnej tolerancji obu stron
przebaczenia i akceptacji błędów
wrozumiałości opartej mocno
na przyjętych zasadach pojmowanych
jako trwałe fundamenty pożycia
godnego i błogosławionego.*

*Kopa lat to nagroda za współbrzmienie
w społeczeństwie pogrążonym w rozdźwięku.*

NIEZAWODNA

*Dotąd to było „do widzenia, serwus
do następnego razu, see you later”.*

Teraz już „żegnaj” kojarzy się smutniej.

Nie będzie już powtórek i nawrotów.

Pewne transakcje kończą się na amen

staje u kresu, co było pisane.

Już nie pomogą tu manipulacje:

siła wyższa poradzi sobie z knuciem

nawet w najlepszej intencji. Stanie się

to co stosowne i co oczywiste.

Bo śmierć jak dotąd bywa niezawodna.



Meandry języka



Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Było to chyba jeszcze w 1935 roku, kiedy wychowawca tłumaczył nam zmiany w nowej ortografii, która miała obowiązywać od 1936 roku i dotyczyć wielu imion, a nawet nazwisk. Podpisywałem się wtedy Florjan Śmieja. W mig na kartce papieru złożyłem zmieniony, moim zdaniem, według nowych przepisów podpis i byłem rozczarowany, kiedy nauczyciel zgodził się na krótkie **i** w imieniu, ale kazał w nazwisku przywrócić **j**. Może od tego momentu zacząłem dbać o pisownię mojego nazwiska. Kiedy więc kujony i puryści trzymając się ściśle przepisów nowej ortografii pisali w dopełniaczu “Śmiei”, protestowałem najpierw nieśmiało, a potem mocniej. Odtąd mam problemy i mają je inni, którzy skłonni mi iść na rękę.

Tymczasem zacząłem krytyczniej patrzeć na odmianę rzeczownika kończącego się na **-ja**. Nie będąc fanatykiem gramatyki przecież zauważyłem, że nazwiska z końcówką **-ja**, Zieja, w odmianie zmieniają temat przed dodaniem końcówki przypadku. Tematem nazwiska Zieja jest Ziej, a nie Zie, także Śmieja, a nie Śmie. Dlaczego więc “Śmiei” ma być poprawne?

Przeszedłszy w Kanadzie w 1991 roku na emeryturę zacząłem latać do Polski, aby uczyć hiszpańskiej literatury. Dotąd wypraw tych było szesnaście. Pierwsze czteromiesięczne staże były we Wrocławiu. Na uniwersytecie poznałem znakomitego językoznawcę profesora Jana Miodka. Okazało się, że skończył to samo gimnazjum,

co ja, w Tarnowskich Górach, a być może uczył mnie jeszcze jego ojciec w tzw. Ćwiczeniówce. Zaprosił mnie do programu "Ojczyzna-Polszczyzna". Zwierzyłem mu się z nękających mnie wątpliwości, co do słuszności niektórych reguł ortografii. Kazał uzbroić się w cierpliwość i zapowiedział zajęcie się tą sprawą rzeczoznawców. Jest więc nadzieja.

Na razie zadowolić się muszę sporą notą pod hasłem "Śmieja" w "Słowniku Ojczyzny Polszczyzny" Jana Miodka.

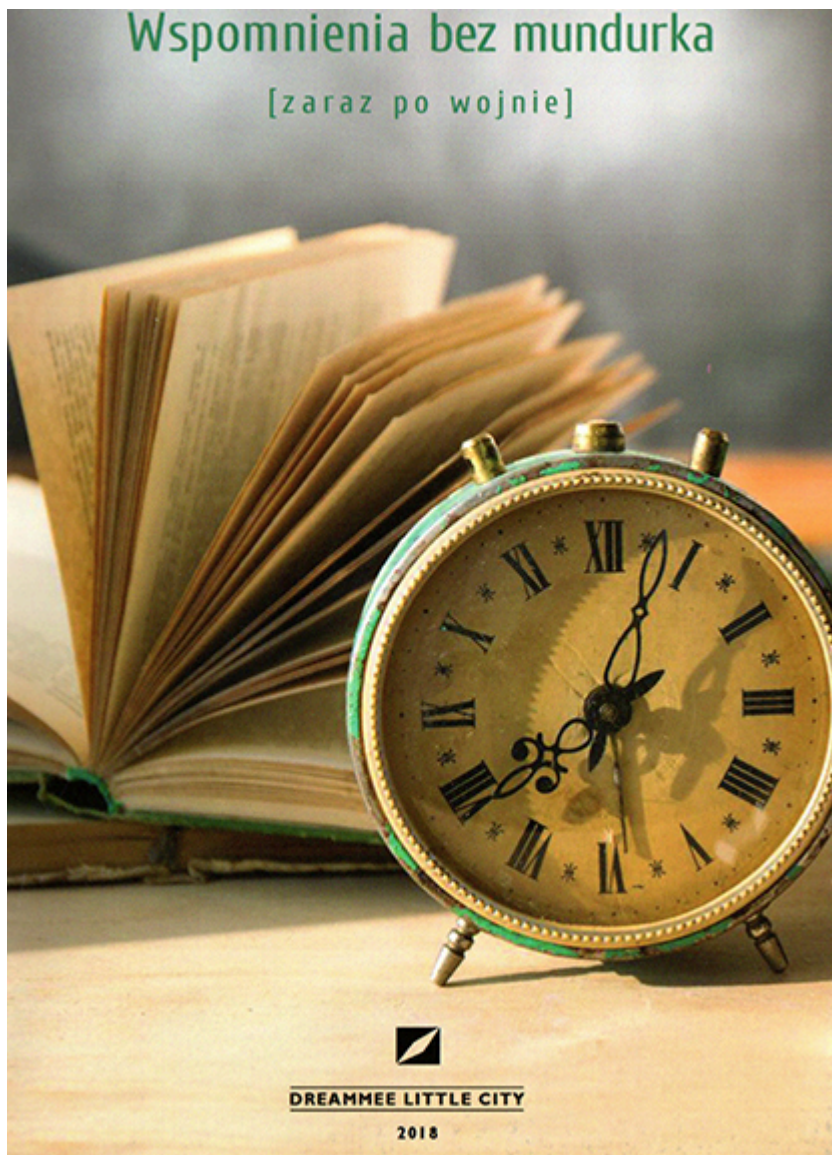
Jestem dumny z polszczyzny moich dzieci urodzonych w Anglii. Wracając nocą któregoś lata z wakacji na Opolszczyźnie do Zabrza, zauważyłem na szosie w świetle reflektorów jeża.

Zatrzymałem samochód i iglastą kulkę, w którą się sympatyczny zwierzak zwinął, wtoczyłem nogą do pudła. Następnie spytałem najstarszą córkę Anię, jak go nazwiemy. Bez zastanowienia się powiedziała: "Jeżyk Śmieja".

Leszek Szymanski: Wspomnienia bez mundurka .

Anna Habryn (*Perth, Australia*)

W zalewającej rynek powodzi literatury „wspomnieniowej” książka Leszka Szymańskiego „Wspomnienia bez mundurka (zaraz po wojnie)” nie utonie niezauważona. Po pierwsze z powodu osoby autora, a po drugie z powodu tematu.



Autor sam o sobie pisze tak:

„Kariere” literacką zaczynałem chyba mając 12/14 lat humoreskami w „Świecie Młodych”, płacono mi honoraria a nawet miałem autentyczną legitymację prasową, z czego byłem bardzo dumny. Następne [drukowałem] humoreski w „Musze” i „Szpilkach” gdzie wróżono mi karierę, ale spoważniałem, zwłaszcza, gdy założyłem grupę literacką „współczesność” i Pismo tej nazwy; jedyne niezależne i prywatne Pismo, w całej Europie Wschodniej, dzięki wrzeniu rewolucyjnemu PAŹDZIERNIKA 1956! „Przełom”, a raczej wyrwa w Literaturze SOC-REALIZMU.

Ciekawostką jest, że widoczne w powyższym cytacie nieposzanowanie dla zasad ortografii i interpunkcji stało się wizytówką owej „współczesności” – i do dzisiaj

Szymański upiera się przy zachowaniu tej interpunkcyjnej anarchii w swoich „Wspomnieniach”, co – nawiasem mówiąc – nie ułatwia czytania tej powieści.

Szymański (który obchodzi w tym roku 86 urodziny) jest postacią legendarną, gdyż najpierw zapisał się w historii polskiej literatury jako założyciel i redaktor „Współczesności”, a potem zniknął z polskiego horyzontu kulturalnego na długie lata, zakazany przez polską cenzurę, chociaż jego opowiadanie o Mickiewiczu „Rogowy Guzik”, nagrodzone na konkursie Związku Literatów Polskich, przez lata utrzymywało się w wypisach szkolnych.

Nie wiem, czy „Wspomnienia bez mundurka” wejdą do kanonu lektur szkolnych, jak Szymańskiemu życzliwie życzą recenzenci jego książki, ale na pewno nie pozostaną niezauważone. Coraz nowe recenzje z książki ukazują się w pismach polonijnych w Ameryce, Europie i Australii. Bo Szymański jest znany na trzech kontynentach. Na emigracji został pisarzem „polonijnym”, choć pisze w dwóch językach.

W „Wiadomościach Polskich” w Sydney drukowano w odcinkach jego powieść „Żywoć codzienny państwa Wiśniewskich”, jego druga powieść australijska „Narzeczone” była drukowana w londyńskiej „Kronice”, a także w „Gwieździe Polarnej” w USA. Napisana po angielsku „Escape to the Tropics” była „książką tygodnia” gazety „Daily Telegraph”.

Cambridge Companion to Australian Literature odnotowuje go jako pisarza australijskiego, ale jego nazwisko można spotkać także w źródłowych publikacjach amerykańskich. Pasją Szymańskiego jest historia – i dociekanie prawdy historycznej.

W USA wyszła drukiem jego książka „Warsaw Aflame” uczciwe przedstawienie okupacji i stosunków polsko-żydowskich. Jego przełomowa praca „Kazimierz Pulaski in America”, oparta na dokumentach, rozeszła się w pięciu tysiącach egzemplarzy i nawet przyniosła autorowi skromne honorarium! Jest też autorem opracowania z zakresu politologii: „Days of Solidarity”.

Co do tematu wspomnień bez mundurka...

Autor wyznaje:

„Mundurka” bym nie napisał, gdyby nie wystawa graficzna „Tajnych gier

politycznych w gimnazjum Batorego”, urządzona przez syna Bohdana Slezkina, Michała. Michał zamówił u mnie artykuł o naszych „nielegalnych” zabawach politycznych w latach powojennych. Po przeczytaniu tego Regina Gorzkowska, znana dziennikarka polonijna z Filadelfii, zasugerowała mi napisanie wspomnień sztubackich i tak powstała powieść „Wspomnienia bez mundurka (zaraz po wojnie)”.

O tych „grach politycznych” w książce jest kilka wzmianek, ale tylko wzmianek. Wiemy, że trójka kolegów rządziła wtedy trzema stworzonymi przez siebie „państwami”, które miały własne armie, mundury, flagi i - zdaje się - systemy społeczne i wielka szkoda, że autor nie opisał tych „państw” dokładniej. Powiedziałyby nam to więcej o bohaterach tych wspomnień.

Sam autor widzi „Wspomnienia bez mundurka” jako paralelę do klasycznego dzieła tego gatunku, „Wspomnień niebieskiego mundurka” Gomulickiego.

Szymański mówił w którymś wywiadzie:

Różnica jest paradoksalnie podobieństwem. Gomulicki pokazuje ostatnie lata polskiej szkoły, przed bezwzględną rusyfikacją jaka nastąpiła po upadku Powstania Styczniowego. Jest to więc koniec ery w historii Polski, gdy wraz z resztkami swobód Królestwa Kongresowego zniknęła nawet nasza nazwa i Polska stała się Priwislianskim Krajem.

Akcja „bez mundurka” toczy się w pierwszych latach Polski powojennej pod sowieckim zaborem. Jest to nowy okres naszych dziejów (...), ale to więcej niż koniec etapu naszej historii; bo finał całej epoki światowej historii.

Są to pierwsze miesiące po wojnie.

Jest we „Wspomnieniach bez mundurka” obraz Warszawy dźwigającej się z ruin, obraz odradzającego się życia. Bodaj najciekawsze fragmenty książki dotyczą właśnie życia bynajmniej nie tych młodych ludzi, z których wyrosła dziesięć lat później polska literacka „Współczesność”, ale tych wiechowskich charakterów z ulicy. W epizodach z codziennego życia ujawnia się pisarski pazur Szymańskiego i

jego poczucie humoru.

Własna biografia, dzieciństwo i młodość, oglądane z perspektywy 70 lat, przypominają stare zdjęcia: nieco wyblakłe, budzą niedosyt i pytania o to, co zostało poza kadrem i zamazało się w pamięci. Pewne epizody są wyraziste i barwne, inne wyraźnie czerpane z opowiadań innych ludzi.

Tak właśnie, z epizodów, zbudowane są „Wspomnienia bez mundurka”, historia pierwszego powojennego rocznika uczniów słynnego warszawskiego Gimnazjum im. Stefana Batorego.

Budynek renomowanej przed wojną szkoły jest na wpół zburzony, ale napływają uczniowie i zaczyna się pierwszy po wojnie rok normalnej nauki.

Uczniowie są inni niż przed wojną: młodszy i starsi, ofiary okupacyjnych cierpień, jeden szedł z wojskiem aż z Syberii, inny przeżył obóz koncentracyjny, podrostki z partyzantki bawią się bronią pod ławką szkolną... Po traumatycznych przeżyciach noszą blizny, fizyczne i psychiczne. A razem z nimi uczą się normalne, błaznujące dzieciaki, w których psotach odbija się okrucieństwo świata dorosłych. Na przykład obraz Kulki siedzącego na minie w szkolnej piwnicy, czy scena uczniowskiego „sądu” nad tymże nieznośnym Kulką, może czytelnika przyprawić o dreszcz grozy, mimo że Szymański posługuje się humorystycznym stylem narracji żywo przypominającym dobrotliwe humoreski Kornela Makuszyńskiego, który był zresztą jego ulubioną lekturą w tamtych, sztubackich czasach.

Szymański porównując swoją książkę do Gomułckiego pisze:

Tamci chłopcy wydają się być w porównaniu z warszawską klasą 1945 pustogłowymi brzdącami z przedszkola. (...) Dzieciństwo tych Batoraków nie zniknęło, ale zmieniło ciężar gatunkowy.

Wspomnienia Szymańskiego trudno zaliczyć do jakiegokolwiek ustalonego gatunku literackiego. Bo nie jest to klasyczna literatura faktu. Powieść na motywach? Zbyt wierna historii. I jaka to powieść? Raczej nie klasycznie autobiograficzna. Ma luźną, epizodyczną konstrukcję i zdaje się nie trzymać ściśle chronologii wydarzeń, co zresztą zrozumiałe, po takim czasie! Sylwetki bohaterów rysowane są bardzo grubą

kreską, właściwą karykaturze, bo są to właśnie „sylwetki”, a nie portrety – i dotyczy to też głównego bohatera, Felcia czyli Fonsia.

Owszem, ta książka to portret, ale ani szkoły, ani autoportret autora. To raczej przyczynek do portretu pewnego pokolenia, dorastającego w bardzo dziwnej historycznej sytuacji, między jedną „epoką” a drugą, między Polską sanacyjną a „Ludową”, w świecie po katastrofie, gdzie zasady społecznego życia jeszcze nie zostały na nowo ustalone i nikt do końca nie wie, jak będzie wyglądał ten nowy ustrój społeczny, w którym przyjdzie żyć.

I oto jest przyczyna, dla której ta książka jest ważna. Szymański opisuje wyrastanie pokolenia, które zbudowało Polskę Ludową, ze wszystkimi jej dziwnościami, sprzecznościami i żarzącym się wiecznie konfliktem politycznym. Sam autor miał tę świadomość, skoro uznał za konieczne dodać książce Epilog, w którym szkicuje dalsze losy swoich kolegów ze szkoły i znajomych z podwórka, takich, którzy zrobili karierę mniejszą i większą, znaleźli swoje miejsce w PRL-u lub wyemigrowali. Ten Epilog, zawierający klucz do odszyfrowania autentycznych postaci i znanych nazwisk, jest tak smakowity, że chciałoby się go tu zacytować w całości, przytoczę więc przynajmniej kilka fragmentów:

Moniek gazeciarz ukończył jakieś zawodowe kursy na Uniwersytecie Wrocławskim, następnie pracował w RSW Prasa i ostatecznie wydawał rozmaite pisma. (...) Strzemięń skończył ze wspaniałym wynikiem kurs prokuratorski i został jednym z czołowych oskarżycieli w Polsce Ludowej (...) Kulka niespodziewanie znalazł się w cieniu Jerzego Makuszewskiego, który stał się znanym autorem antyrządowych piosenek satyrycznych (...) Kulka zachował dużo złośliwości, ale wyładowywał ją w utworach satyrycznych, które miały stały zbyt w rozmaitych teatrzykach (...) Sztrumpf został redaktorem codziennej gazety, a Krzysio Cieplic czołowym publicystą PRL-u, podczas gdy Andrzej Dobosz reprezentował opozycję. (...) Słonimski, klasowy „Słoń” nie zrobił kariery partyjnej, ale został zawiadowcą na jednej z podmiejskich stacji. (...) Ryszard Rybacki, szermierz w palcatkach niezrównany, pracował w biurze szyfrów i doszedł do wysokiej rangi. Zdzisio Pietrzak został kierownikiem szkoły w Suwałkach. Orcio cudowne dziecko Roślanowski zrobił karierę polityczną. (...) Roman Sliwonikowski zdobył laury poetyckie najwyższej rangi stając się jednym z czołowych polskich

poetów. (...) Kwiryn został znanym autorem doskonałych i oryginalnych powieści kryminalnych. (...) Śledź mimo ogromnego talentu nie został przodującym karykaturzystą. Między innymi w karierze przeszkodził mu areszt i więzienie. Wraz z Ociepką, Rossmanem, Nowakowskim stworzył nielegalną organizację. Między różnymi dowodami winy jak amerykańskie magazyny i komiksy i butelka po coca-coli, były przede wszystkim pisma z Odrobinii, Zjednoczonych Stanów Republikańskich i Niam-niamu. Słusznie Cieplic nakazywał je zniszczyć. Śledź wyszedł na wolność z amnestii ogłoszonej przed 1956, tak jak harcmistrz Wójcik. Otworzył własną firmę dekoracyjną. Specjalnością były (...) murale - gigantyczne malowidła ścienne. Interes szedł dość dobrze, ale mógłby lepiej, gdyż Śledź odmawiał wykonywania akcentów politycznych (...) Śledź także rysował i malował lilipucie postacie rozmaitych wojskowych w mundurach epoki (...) potrafił pogodzić przeciwności, choć nie polityczne, będąc twórcą miniatur i gigantycznych malowideł.

Felcio zostawił obiecującą karierę literacką w Polsce uzyskując azyl polityczny zagranicą, stał się anglojęzycznym pisarzem i historykiem. Cenionym, lecz nie finansowo.

Jeśli kiedyś dożyjemy czasów, kiedy historię przestanie się manipulować dla doraźnych celów politycznych, historyk z prawdziwego zdarzenia nie będzie mógł pominąć „Wspomnień bez mundurka” jako źródła wiedzy o trudnej młodości pokolenia „post-Kolumbów”. Jest to bardzo cenny przyczynek do portretu całej generacji polskiej inteligencji powojennej.

Zapytany o plany na przyszłość Leszek Szymański zapowiada książkę o Pawle E. Strzeleckim:

Pracuję ciągle nad Strzeleckim. I to jest po angielsku, dostosowane do odbioru przez anglosaskiego czytelnika. Tak, że moja dalsza pisanina będzie zależeć od tematyki i odbiorcy.

Biorąc pod uwagę bezkompromisowość Szymańskiego i jego odwagę sprzeciwiania się ustalonym mitom (widoczną też i w „Mundurku”), czekam na jego książkę o

Strzeleckim z wielką ciekawością.

A. Habryn ©2019



„Wspomnienia bez mundurka” ukazują się w stulecie powstania Gimnazjum i Liceum im. Stefana Batorego.



Leszek Szymański jest na politycznej emigracji od 1958 roku. W Polsce w roku 1956 był założycielem grupy literackiej „Współczesność” i redaktorem pisma o tej nazwie. Współpracował z „Kulturą” i „Wiadomościami”; współredagował „Wiadomości Polskie” w Sydney i „Gwiazdę Polarną” w USA. Pisze głównie po angielsku; jest autorem beletrystyki i prac naukowo-historycznych.



DREAMMEE LITTLE CITY

ISBN 978-1-387-60363-3



9 781387 603633

Przestrzeń Muzealna Witolda Gombrowicza w Vence we Francji



Witold Gombrowicz na balkonie willi Alexandrine w Vence, fot. materiały prasowe.
Kazimierz Głaz (*Toronto*)

Świat w tym roku obchodzi rocznicę wielkiego wydarzenia - 50-tą rocznicę lądowania człowieka na księżycu oraz 50-tą rocznicę śmierci polskiego pisarza, Witolda Gombrowicza, który zmarł w małym historycznym miasteczku Vence, na południu Francji. (*W. Gombrowicz zm. 24 lipca 1969 r., przyp. red.*).

W Vence, w willi Alexandrine, w której w latach 1964-1969 Witold Gombrowicz mieszkał z żoną Ritą, 23 września 2017 roku została otwarta Przestrzeń Muzealna poświęcona jednemu z najważniejszych polskich pisarzy XX wieku, autorowi „Ferdydurke”. Otwarcia dokonała Rita Gombrowicz, żona pisarza.

Przestrzeń Muzealna Witolda Gombrowicza została utworzona ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Prace konserwatorskie w willi Alexandrine przeprowadziło Towarzystwo Przyjaciół Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie ze

środków Programu Ministra, Ochrona Dziedzictwa Kulturowego za Granicą. Konserwacją elementów malarskich willi zajmowało się ponad trzydziestu polskich artystów przez kilka miesięcy.

Willa z 1911 r. w stylu *belle epoque* została zakupiona przez miasto Vence w roku 1988. Niegdyś była uznawana za perłę architektury, nieodnawiana przez lata, popadła w zaniechanie. W 2017 r. remont przeprowadziły władze miasta Vence.

To tu, w tym pałacu, jak zwykł mówić pisarz, mieszkający na drugim piętrze, gdzie było pięć balkonów i pięć wspaniałych widoków oraz sufity malowane w różyczki, miały miejsce wydarzenia o historycznym dziś znaczeniu.

Opublikowane ostatnio w tym internetowym magazynie moje wspomnienie o historii jednego z niewielu autentyków, czyli o obrazie nazwanym potężnym dziełem sztuki wywołało spore zainteresowanie, ale też podejrzenie o nieskromność malarza. Potrzebne jest wyjaśnienie skąd to się wzięło. A było tak.

Kiedy Gombrowicz razem z Ritą przyjechali do mojej pracowni w Fundacji Michaela Karolyi, gdzie mieszkałem przez trzy lata dzięki mojej znajomości języka węgierskiego, by wybrać obraz do odnowionego mieszkania, w czasie oglądania wywiązała się typowa rozmowa o sztuce i obrazach/

- Obrazy są dobre do zakrywania dziur w ścianie, powiedział żartobliwie i prowokująco.

- Ha, ha , to w takim razie nie dam nic. Pana ściany, po remoncie są czyste i nie potrzeba niczego zakrywać.

- O, widzę, że przesadziłem, to potężne dzieła sztuki powiedział patetycznie i zamachał rękami pokazując, które wybiera, a Rita zabierała je już do samochodu. Stąd pochodzi to „potężne dzieło sztuki”, użyte później w moim liście gratulacyjnym.

Moje zapiski z tamtych czasów miały być drukowane w wydawnictwie Ossolineum we Wrocławiu. Przeleżały tam zapomniane osiem lat. Takie były czasy i trzeba było dobrych przypadków i zmian politycznych by trafiły do Wydawnictwa Literackiego w Krakowie. Wydano je w 30 tysiącach egzemplarzy wraz ze znanymi książkami pisarza w 1985 r. Było to w pewnym sensie takie miejscowe lądowanie Gombrowicza w księżycowym klimacie.

Toronto, 20 .7. 2019.



Okładka książki Kazimierza Głaza „Gombrowicz w Vence”, 1985 r.

Kazimierz Głaz o Witoldzie Gombrowiczu:

<https://www.cultureave.com/to-potezne-dzielo-sztuki-powod-malowanych-gratulacji/>

Dobre intencje



Jerzy Grotowski, poł. lat 80., fot. American Theatre
Florian Śmieja (*Mississauga, Kanada*)

Życie zazwyczaj daje nam więcej pomysłów i bodźców aniżeli czasu i możliwości do ich realizacji. Dobre intencje i idee potem bledną w porównaniu z nowymi, wydają się mniej atrakcyjne, wtórne czy nadto kłopotliwe, mało potrzebne.

Odwiedziwszy w latach sześćdziesiątych Tymoteusza Karpowicza jeszcze bodaj na wrocławskich Krzykach, miałem okazję spotkać się z Ludwikiem Flaszenem i Jerzym Grotowskim na malowniczym rynku. Domyślałem się, że rozmawialiśmy o hiszpańskim teatrze i Calderonie. Musiałem rozmówców przekonać, że jestem czynnym hispanistą, zdolnym przełożyć dla nich hiszpański dramat barokowy, dokładnej: moralitet “Wielki teatr świata”.

Upłynęły lata, a mojego przekładu nie było. Powstawały inne tłumaczenia, obiecane,

nie ruszało z miejsca. Nie pamiętam już szczegółów. Pamięć milczy. Mogło mi się marzyć o dostarczeniu takiego tekstu, śnić o takiej propozycji. Bez jasnego imperatywu łatwiej mi było nie wywiązać się z obietnicy.

I to, co uszło z pamięci mogło być nie istnieć w rzeczywistości. Ale zachował się list, który świadczy przeciwko mnie. W liście tym w grudniu 1965 roku Jerzy Grotowski pisał:

Powtarzam jednak „Wielki teatr świata” interesuje nas w stopniu szczególnym.

Ze Śląska w świat literatury i nauki. Prof. Florian Śmieja (1925-2019) o sobie.



Profesor Florian Śmieja podczas uroczystości wręczenia doktoratu honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego w 2015 r.

Kiedy w 1945 roku skończyła się w Europie wojna, władze narzucone Polsce zażądały natychmiastowego rozwiązania Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Byłem wtedy w Szkocji. Brytyjczycy zarządzili apel wszystkich polskich żołnierzy i na nim, ich oficerowie wręczali nam, każdemu z osobna, ulotkę z wezwaniem do powrotu do Polski podpisanym przez angielskiego ministra spraw zagranicznych, Ernesta Bevina. Część kombatantów wróciła, większość rozjechała się po całym świecie. Ci, którzy pozostali w Wielkiej Brytanii, zostali wcieleni do Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia pod rozkazami Jego Królewskiej Mości Króla Jerzego VI. Ponieważ toczyła się jeszcze wojna z Japonią, straszono, że istniała możliwość wylądowania w innej scenerii konfliktu.

W rzeczywistości jednak, kto miał przydatny fach, szukał lokalnego zatrudnienia. Mój kolega znalazł pracę jako piekarz na szkockich wyspach Orkadach. Ja próbowałem naprawy zegarków, ale w końcu zapisałem się na kurs dla rybaków dalekomorskich, licząc na możliwość dobrych zarobków umożliwiających później studiowanie. Byłem już parę dni w porcie w Aberdeen, gdy dostałem wiadomość, że przyznano mi

stypendium na studia humanistyczne w Irlandii. Pukając bowiem do wszystkich drzwi, zajrzałem w Londynie do polskiej katolickiej organizacji Veritas, która zabiegała o pozyskanie w Irlandii miejsc na uniwersytetach na studia przez Anglików nie przewidziane. Wprawdzie lista kandydatów już była zamknięta, ale urzędnik kwalifikujący, ujrawszy na moim świadectwie maturalnym stopień bardzo dobry z łaciny, obiecał miejsce pod warunkiem, że będę studiował łacinę.

Słowa dotrzymałem, do łaciny dołożyłem grekę. Po służbie w wojsku, studiowanie w miłym mieście było wymarzoną wygraną losu. Na uniwersytecie w południowej Irlandii zdumiało mnie, że pięć katedr humanistyki obsadziły kobiety. Moja profesor od literatury angielskiej, Brigid McCarthy, była znakomitą autorką dwu tomów *The Female Pen* - historii brytyjskich pisarek, wybitnej wczesnej pracy o ich dorobku; była koryfeuszem ich walki o równouprawnienie. Prawdziwym jednak dla mnie odkryciem był oferowany na uczelni w Cork język hiszpański, w owych czasach nieznan mi zupełnie i egzotyczny. Z czasem on i jego kraj stać się miały zastępczą ojczyzną i wielkim ukochaniem. Jego piękno i łatwa dla Słowianina wymowa oraz dobry fundament łaciny ułatwiły szybki postęp. Konwersacje z hiszpańskimi rybakami przebywającymi przypadkowo w Irlandii zastąpiły z czasem coraz częstsze odwiedziny Półwyspu Iberyjskiego. Nad wyraz kulturalny i szarmancki profesor Irlandczyk, dr J.G. Healy, okazał się nauczycielem bardzo pomocnym i inspirującym.

Po uzyskaniu licencjatu niespodziewanie zostałem asystentem dra Jerzego Pietrkiewicza w Londynie. Aczkolwiek znalazłem się w aurze języka polskiego, mój szef radził mi pielęgnować język hiszpański, więc zapisałem się na dalsze studia hispanistyczne w King's College w Londynie.

Tu wtrączę ciekawostkę. Ucząc polskiej konwersacji u Pietrkiewicza, udzieliłem też kilku lekcji języka polskiego przez hiszpański kuzynowi późniejszego króla Hiszpanii, księciu Adamowi Czartoryskiemu z Sewilli, który z matką i ojczymem pojawił się na krótko w Londynie.

W stolicy Anglii zrobiłem więc magisterium, a potem doktorat.

Seniorem hispanistyki był tam w tym czasie profesor Edward Wilson, wsławiony znakomitym przekładem arcykunsztownego poematu Luisa de Góngora *Soledades*. Jego wiedza o siedemnastowiecznej literaturze i folklorze oraz znajomość wybitnych

Hiszpanów były niekwestionowanymi atutami, z których i ja skorzystałem, kiedy przyznawszy mi drobną kwotę, wyprawił do Madrytu z osobistą rekomendacją adresowaną do grona zbierających się regularnie na popołudniową *tertulię* profesorów i uczonych. W ten sposób poznałem byłego dyrektora Biblioteki Narodowej Antonia Rodrígueza-Moñino i potrafiłem korzystać z niezwykłej erudycji, a nawet rzadkich książek wybitnych bibliotekarzy. Wilson poznał już w 1929 roku renomowaną *Residencia de Estudiantes* i w trudnych czasach dyktatury sprowadzał na gościnne wykłady do Londynu wybitnych twórców i pedagogów. On także dał impet do rewizji studiów calderonowskich, przyczyniając się do powstania respektowanej „szkoły brytyjskich calderonistów”, którzy wsławili się znakomitymi interpretacjami teatru Calderona, jak też wydaniem krytycznymi jego tekstów. Miałem też jeszcze przyjemność poznać go jako szlachetnego amfitriona, kiedy egzaminując w jego okolicy maturzystów, przez kilka wieczorów zajeżdżałem do Kolegium Emanuela w Cambridge, gdzie mnie podejmował jego gospodarz dobywający spoza wiadomych sobie foliałów butelki znakomitego wina.

Kiedy Wilson odszedł do Cambridge, w King's College w Londynie pojawił się Aleksander Parker, urodzony w Urugwaju, syn konsula, wykształcony w Anglii przez dominikanów, a później w Cambridge. To on wspólnie z Wilsonem kontynuował studia nad Calderonem i pochylił się nad jego teatrem religijnym, stwarzając o nim kanoniczne teksty. Przejął on pieczę nad moim doktoratem i został moim mistrzem, nie szczędząc czasu i cierpliwości, a potem opieki, polecając mnie na wykładowcę wpierw do London School of Economics, a następnie na Uniwersytet w Nottingham.

Kiedy osiedliłem się w Kanadzie, Parker też zawitał za Atlantyk, najpierw na Jamajkę, a w dalszej kolejności na katedrę w Teksasie. Jako zawołany ogrodnik doświadczył wielkiej satysfakcji, patrząc na bujność i bogactwo przyrody amerykańskiej po klimatycznych ograniczeniach Wysp Brytyjskich.

Ale wśród brytyjskich naukowców i tekstów zdarzyły się też polonika. Miałem szczęście wcześniej natrafić na wydany bodaj we Wrocławiu tekst profesora Stanisława Skiminy o wykładach z poetyki, demonstrujących rewelacyjną teorię konceptu jezuita Macieja Sarbiewskiego, z którą zaznajomiłem natychmiast Parkera, a następnie mojego egzaminatora z Oksfordu, profesora Roberta Pring-Milla.

W 1952 roku z Krakowa przyjechała profesor Stefania Ciesielska-Borkowska i razem pojechaliśmy na pierwszy Światowy Kongres Hispanistów do monumentalnego oksfordzkiego Kolegium Corpus Christi, gdzie zebrali się najwybitniejsi hispaniści z całego świata z nieomal stuletnim, legendarnym Ramónem Menéndezem Pidalem, Dámasem Alonso i Francuzem Marcellem Bataillonem na czele. Zapamiętałem, może przewrotnie, incydent nocnego powrotu niektórych tych luminarzy gramolących się niezdarnie przez okna, jak sztubacy, gdyż bramy kolegium zostały przepisowo zamknięte, a wiekowym intruzom groziła niepyszna defenestracja.

W bibliotece British Museum spotkałem profesora Władysława Folkierskiego i pokazałem mu mój bodaj pierwszy artykuł naukowy dotyczący literackich związków polsko-hiszpańskich. Udało mi się obalić tezę profesora Edwarda Porębowicza, który przypisał niezidentyfikowane wiersze szesnastowiecznego poety Sebastiana Grabowieckiego wczesnej literaturze hiszpańskiej. Zamknąłem się na trzy tygodnie w bibliotece British Museum i wertowałem szesnastowieczne teksty hiszpańskie. Po ich zbadaniu sięgnąłem do literatury włoskiej i rozpoznałem wszystkie poszukiwane teksty u Bernarda Tassa (1493-1569). Konkludowałem pochopnie, że udowodniłem, iż Grabowiecki nie znał literatury hiszpańskiej. Kiedy profesor Folkierski zauważył z łagodnym uśmiechem, że tego nie udowodniłem, akceptował moje poprawione stwierdzenie, że jeżeli takową znał, to znajomość ta nie zostawiła żadnych śladów w jego twórczości.

(...)

Mówiąc o drodze naukowej muszę także pamiętać o dzielnych poprzednikach i towarzyszach mojej wędrówki. W pierwszym rzędzie moje laury należałyby się dziadkowi, czyli jak mawiamy na Opolszczyźnie, starzykowi, Urbanowi Kuligowi, który nawet w najgorszych czasach szalejącego w latach trzydziestych narodowego szowinizmu prenumerował polską prasę i nie tracił wiary w powrót sprawiedliwej macierzy. Następnie myślę o jego córce, a mojej matce, Rozalii, żyjącej w latach niesprzyjających edukacji kobiet, a lokującej w swoim najstarszym synu nadzieję duchowego wzrostu. To ona przekonała ojca, że warto przenieść mnie ze szkoły powszechnej w Kończycach do „ćwiczeniówki” w Tarnowskich Górach po to, aby umożliwić mi dalszą naukę w gimnazjum, o czym marzyłem.

Wreszcie muszę podziękować mojej dzielnej żonie Zofii, obarczonej czworgiem dzieci, która niemniej przeto pozwoliła mi latać kilkanaście razy do polskich studentów i to na znaczne okresy czasu.

Przed wojną, kiedy jeździłem regularnie na ferie na Opolszczyznę, poznałem dostojną gwarę i mówiących nią zacnych ludzi spod znaku Rodła. Ta wspinała, a topniejąca z czasem garstka w latach ciężkiej próby zdobyła się na niewiarygodny wyczyn: na uchwalenie w Berlinie w 1938 roku pięciu prawd zaleconych dla swoich członków, z których najpiękniejsza, „Polak Polakowi bratem”, dziś jeszcze nie straciła swojej ważności i sądzę, że zasługuje na adopcję przez cały naród jako cenne wiano bohaterskiej sztafety pokoleń.

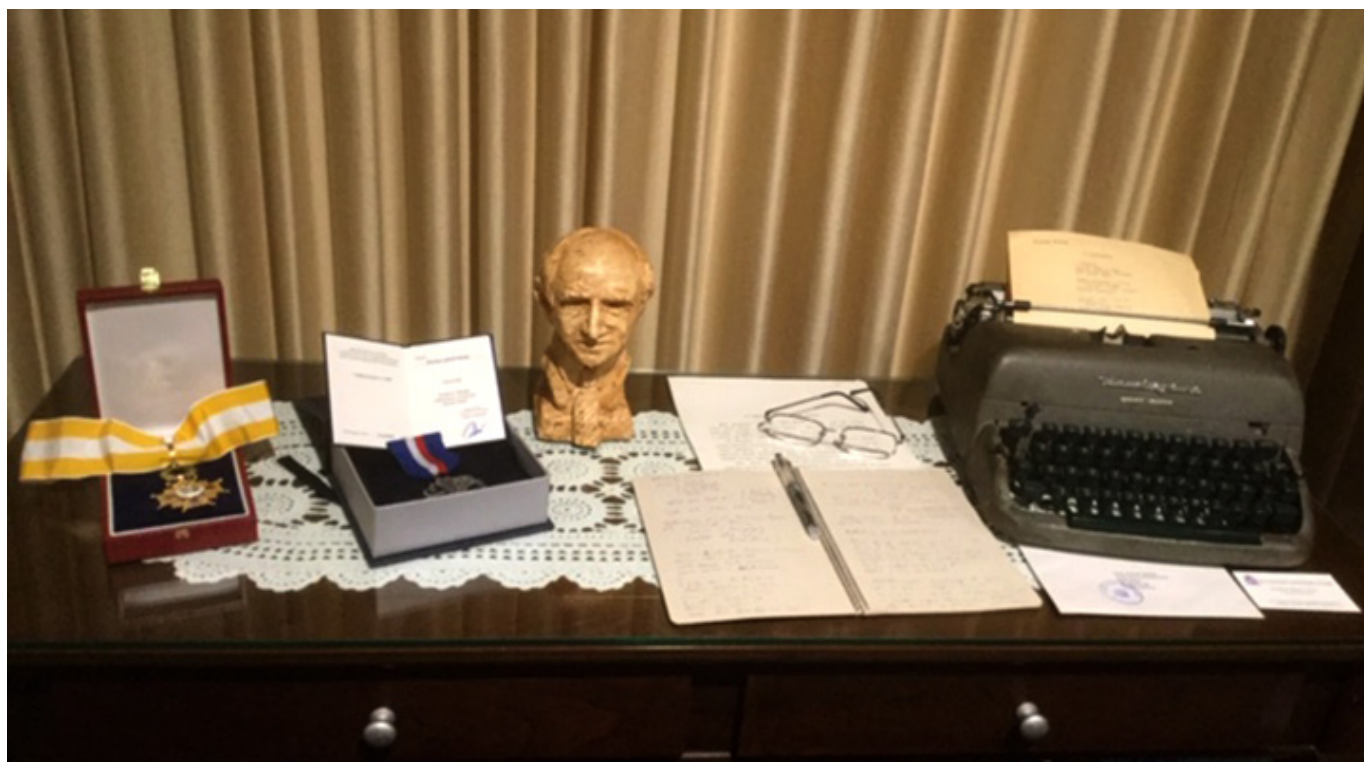
Fragment przemówienia wygłoszonego przez prof. Floriana Śmieję podczas uroczystości nadania tytułu doctor honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego w 2015 r.

Profesor wysłał mi ten tekst dwa lata temu, z sugestią, żeby ukazał się, gdy już go nie będzie.

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Zobacz też:

<https://www.cultureave.com/wywiad-z-prof-florianem-smieja/>



Uroczystość pożegnalna prof, Floriana Śmieji, 6 września 2019 r., Mississauga (Kanada), fotografia przekazana przez rodzinę.